

Biblioteczne bum bajeczne, czyli Targówek peten słówek



Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Targówek m.st. Warszawy
ISBN 83-920764-1-9



Biblioteczne bum bajeczne, czyli Targówek peten stówek



Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Targówek m.st. Warszawy
Warszawa 2014

Wydawca
Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Targówek m.st. Warszawy

Redakcja
Marek Samselski

ISBN 83-920764-1-9

Na początku bieżącego roku w pięciu placówkach dla dzieci i młodzieży Biblioteki Publicznej w Dzielnicy Targówek m.st. Warszawy (BD12, BD52, BD53, BD40, BD65) odbyły się spotkania warsztatowe w ramach realizacji projektu edukacji kulturalnej „Biblioteczne bum bajeczne, czyli Targówek pełen słówek”. Projekt ten miał za zadanie aktywizację rozwoju intelektualnego dzieci w grupie wiekowej 8–9 lat poprzez stymulowanie myślenia twórczego. Jego realizacja ma przyczynić się do wzrostu efektywności edukacji kulturalnej za pomocą twórczości literackiej. Podczas zorganizowanych warsztatów w formie zabawy – bawimy się słowem – dzieci wspólnie układały bajki. Powstało 14 bajek z ilustracjami, których autorami są uczniowie szkół podstawowych na warszawskim Targówku, a ich redaktorem prowadzący zajęcia literackie pisarz – pan Marek Samselski.

Szkoły zaproszone do realizacji projektu to: SP 42 – cztery klasy II, SP 114 – dwie klasy III, SP 275 – dwie klasy II, SP 277 – jedna klasa III, SP 285 – dwie klasy III, SP 298 – trzy klasy III).

Gdzie jest Bingo?	4
Kto chciał okup za kucyka Rafała?	7
Magiczny kapelusz poety, o rety!	8
O tym, jak Ania i czarodziejski zegar pomogli kangurkowi Stefanowi	11
O książce, która porozmawiała z Kacprem	12
O Nielotku i nauczycielkach latania	14
O Piotrusiu hałaśliwym	16
O sowie, która nie przestawała gadać	18
O tym, jak Grzesiowi pomogła małpka Eryk	20
O tym, jak Kazan pomógł Łatce	22
O tym, jak pani Piraletka odkryła piłkarski przekręt	24
Strupek, samotny potworek	26
Tańczący pingwin Gucio	28
Wielka bitwa w Cyferkowie	30

Gdzie jest Bingo?

Bingo był wesołym psem, lubiącym spacerować. Właśnie zbliżały się wakacje i licealistka Ala, jego właścicielka, wybierała się z rodzicami w daleką podróż na cały miesiąc. Ala nie mogła zabrać ze sobą swego ukochanego psa. Postanowiła zostawić Bingo u swojej babci Stasi, która mieszkała niedaleko domu Ali. Babcia zgodziła się przyjąć do siebie psa, chociaż nie okazała wielkiego entuzjazmu. Kiedy rozpoczęły się wakacje i Bingo u niej zamieszkał, jakoś posmutniał. Babcia Stasia nie bawiła się z nim i nie okazywała zbytnej czułości. Nie to co Ala. Pewnego dnia drzwi były niedomknięte, Bingo wymknął się i popędził do swego domu. Na spacerach był wyprowadzany na smyczy, a tu nadarzyła się okazja. Kiedy tam przybiegł, na próżno wyczekiwał i szczekał pod oknem. Wtedy postanowił odnaleźć Leona. Leon był chłopakiem Ali, nazywała go przyszłym narzeczoną. Lubił psiki, a Bingo był jego ulubieńcem. Nasz bohater wyruszył na poszukiwanie domu Leona. Po drodze zaatakowały go złe psy, które nie wpuszczały obcych na swój teren. Pewnie strzegły jakiegoś osiedla.

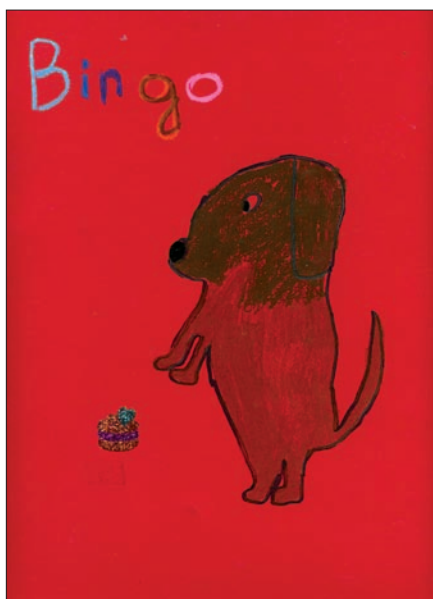
Bingo z nadgryzionym uchem uciekł złym psom i położył się pod cmentarnym murem. Był głodny, poturbowany i zmęczony. Na dodatek zanosilo się na deszcz, gdyż niebo zupełnie zasnuło się chmurami i zrobiło się ciemno. Wtem, kiedy Bingo spojrzał w górę z nadzieją, że może wyrzy księżyc, zobaczył jasną gwiazdę. Nie wiadomo dlaczego, wyobraził sobie, że jest ona z gwiazdozbioru Wielkiej Parówki i na imię ma Ewelina. No i ta gwiazda, zaczęła do niego mrugać! Gasła na krótszą albo dłuższą chwilę. Bingo zupełnie przypadkiem znał alfabet Morse'a, gdyż porozumiewaniem się na odległość bawiła się niedawno Ala z Leonem. Bingo wiedział, że krótkie mrugnięcie to kropka, a dłuższe – kreska. Przypatrywał się Ewelinie i dostrzegł, że ona przekazuje wiadomość specjalnie dla niego – Ruszaj na północ. Bingo wstał, ruszył w pokazywanym przez gwiazdę kierunku i dotarł do bistra „Na boczek”. Właśnie podjechało tam auto, wysiadł chłopczyk i powiedział – Tato, kupmy temu pieskowi parówkę, on jest głodny! I wtedy z bistra wyszedł Leon, dorabiający tu podczas wakacji jako kelner. Ależ była radość! Leon natychmiast zadzwonił do Ali z wiadomością, że znalazł się Bingo. A Ala zadzwoniła do babci Stasi z dobrą nowiną, która jednak wcale ją nie ucieszyła. Ala zrozumiała, że jej babcia po prostu nie lubi psów albo ma alergię na sierść, tylko nie chciała się przyznać.

Szkoła Podstawowa nr 298, klasa III c

Ja też jestem autorem tej bajki

.....





Kto chciał okup za kucyka Rafała?

Gdzieś na Mazurach, nad wielką polaną niedaleko miasteczka, była sobie leśniczówka. Mieszkała w nim Agatka, do której tata leśniczy często mówił – Moja Agatko dziesięciolatko. Łatwo się domyślić, że dziewczynka miała dziesięć lat. A pięć lat miał jej ukochany kucyk Rafał, mieszkający w szopie, tuż przy domu. Agatka bardzo dbała o swojego kucyka, on zaś chętnie zabierał ją na swoim grzbiecie na wycieczki leśnymi traktami.

Pewnego razu na terenie leśniczówki znalazło się dwóch nieprzyjemnych osobników wyglądających na włóczęgów, Zdzisiek i Waldek. Dom był zamknięty, akurat nikogo w nim nie było, ale zobaczyli uchylone drzwi szopy. Weszli do niej, zobaczyli pięknego kucyka i...

Kiedy późnym popołudniem mama wróciła z Agatką, zobaczyły otwarte drzwi szopy. Nie było kucyka. Nie było go też nigdzie w pobliżu. Właśnie przyjechał tata i dołączył do poszukiwań. Mama Agatki, pani Marta powiedziała, że chociaż zapadł już zmrok, znajdą Rafała, bo przecież do jego ucha jest przyczepiony chip. Zaraz będzie można z wielką dokładnością sprawdzić, w jakim miejscu jest zguba. I wtedy zadzwonił telefon taty. Chrypliwy głos oznajmił, że kucyk został porwany i trzeba zapłacić okup w wysokości dwóch tysięcy złotych za jego odzyskanie. Okup należy dostarczyć o północy pod bramę cmentarza mieszczącego się na skraju miasteczka. No i nie wolno powiadamiać policji. Wtedy mama Agatki wzięła całą sprawę w swoje ręce, przecież jest policjantką i zna sztukę walki taekwondo. Ktoś może obserwować dom i sprawdzać, co robi leśniczy i czy nie nadjeżdża radiowóz. Pani Marta zobaczyła na nawigatorze, że kucyk znajduje się całkiem niedaleko i ruszyła w tamtym kierunku. Dotarła do gęstego zagajnika i wypatrzyła Rafała przywiązane do drzewa, a przy nim pilnującego go złodzieja. To był Zdzisiek. Błyskawicznie podbiegła, zrobiła mu zdjęcie oślepiając go fleszem i zadała cios powalający go na pół godziny. Niedługo potem wkroczyła na podwórze z uwolnionym Rafałem. Kucyk ruszył z kopyta w stronę brzozy rosnącej na skraju polany i z całej siły natarł na jej pień. Z brzozy z hukiem spadł Waldek. Wrzasnął coś w rodzaju – Moja śledziona! A może? – Zostałem wyśledzony!

Nie minęło pół godziny, kiedy złodzieje zostali zabrani przez policję do szpitala, a potem pewnie do aresztu. Tata Agatki przyznał się, że tego dnia wyjątkowo zapomniał zamknąć szopę. Obiecał, że to się już nigdy nie powtórzy. A w najbliższy piątek urządzi piknik z zaproszonymi gośćmi.

Szkoła Podstawowa nr 298, klasa III a

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



Magiczny kapelusz poety, o rety!

Pewnego razu Staś, wracając ze szkoły drogą przez park, znalazł stary kapelusz. Leżał sobie pod dębem, był w kolorze brązowym z ciemnozieloną wstążką nad rondem i kiedyś należał pewnie do jakiegoś eleganckiego pana. Staś przyniósł kapelusz do domu i schował na strychu w skrzyni z pamiątkami z dawnych czasów. Przypomniał sobie o nim, kiedy odwiedziła go sąsiadka Agatka i postanowili urządzić sobie zabawę w filmowanie. Małą kamerą umieszczoną na statywie, postanowili sfilmować magiczną sztukę, którą sami pokażą. Staś nałożył na głowę znaleziony kapelusz. Na szczęście nie był tak duży, żeby zakrywał uszy. Właśnie wtedy Agatka powiedziała, że coś by zjadła i dodała:

– Może jednak do cukierni pójdziemy i pyszny torcik zjemy?

I oto w jednej sekundzie przeniesli się z pokoju Stasia do wielkiej sali i znaleźli pośrodku tortu, pokrytego grubą warstwą bitej śmietany. Spróbowali jej i stwierdzili, że jest pyszna. Ale ile można zjeść nawet pysznej bitej śmietany? Na domiar złego okazało się, że trudno wydość się z wielkiego tortu. Do jego krawędzi było daleko, może ze trzy metry, a przemieszczać się mogli tylko jedząc bitą śmietanę. Której już mieli dość! Wokół tortu biegali w białych czapkach, mali jak krasnale, cukiernicy. Staś z Agatką zobaczyli z przerażeniem, że sami są tak samo mali, jak ci cukiernicy. Pewnie im się to śni... Wtem pojawił się cukiernik, cały opalony na brąz. Był to Pan Piernik Bob, który wrzucił na tort rurki z kremem, po których najpierw Agatka, a potem Staś ewakuowali się na twardy grunt podłogi. Pan Piernik Bob przywitał się z nimi i zaraz poczęstował pierniczkiem w kształcie serduszka. Wtedy Agatka westchnęła:

– Oj, do domu wracamy, bo dość słodczy mamy.

I dzieci znowu znalazły się w pokoju Stasia.

– Czy tobie się śniło to samo co mnie? Czy lądowałaś ze mną na takim wielkim torcie? – zapytał oszołomiony Staś.

– Tak – odpowiedziała Agatka.

– Ale to był sen uroczy, jak pragnę podskoczyć.

No i nagle zaczął podskakiwać, chociaż wcale nie chciał. Skakał wysoko, prawie pod sufit. W pewnej chwili spadł mu kapelusz i Staś przestał skakać.

– Wiem – krzyknęła Agatka. – To ten kapelusz, on jest magiczny! Pewnie to był kapelusz poety, bo gdy wypowiemy życzenie do rymu, to się spełnia.

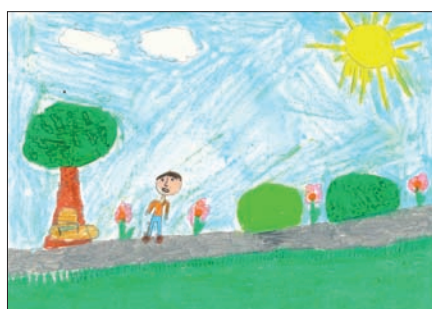
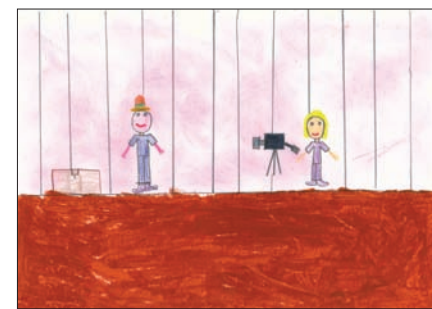
Staś nie bardzo chciał w to uwierzyć, ale na wszelki wypadek poszedł na strych i schował go w skrzyni. – E tam – powiedział, kiedy wrócił. – Ta wyprawa do cukierni nam się przyśniła.

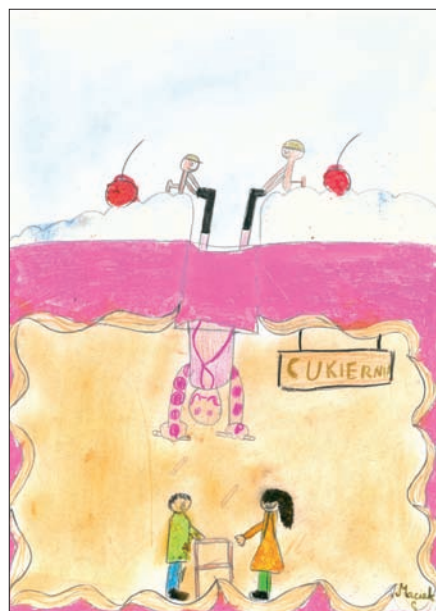
– Myślę, że jednak mogła być prawdziwa – powiedziała Agatka, wyciągając ze swojej nieodłącznej torebeczki, pierniczek w kształcie serduszka.

Szkoła Podstawowa nr 285, klasa III b

Ja też jestem autorem tej bajki

.....





O tym jak Ania i czarodziejski zegar pomogli kangurkowi Stefanowi

W domu na wsi, z rodzicami i bratkiem Łukaszem mieszkała Ania. Dziewczynka lubiła bawić się ze swoim psem Łatkiem, a mama często musiała prosić ją, by pobawiła się też z Łukaszem. Chłopczyk dopiero niedawno zaczął sam chodzić i trzeba było na niego cały czas uważać.

Pewnego razu Ania robiąc porządki na strychu znalazła stary, zakurzony zegar ścienny, który chodził! Wskazówki pokazywały na dużej metalowej tarczy prawidłową godzinę! W takim zegarze codziennie trzeba nakręcać sprężynę, a on chodził. Było na nim tyle kurzu, że na pewno od lat nikt go nie dotykał. Ania wyczyściła zegar, przyniosła do swojego pokoju i schowała pod łóżkiem. Zasypiając pomyślała, że może to jest czarodziejski zegar i może spełniać życzenia... Na przykład przenieść ją do bardzo dalekiego kraju.

No i Ania, nie wiedząc, czy to sen, czy wszystko dzieje się naprawdę, znalazła się w Australii, w wielkim miejskim parku. Alejkami przechadzały się strusie, na polanie skakały kangury. Do Ani podszedł kangurek z bardzo smutną miną. Okazało się, że wszyscy śmieją się z niego, bo on nie umie skakać. Ani żal się zrobiło kangurka i powiedziała – Wiesz co Stefanie, zapraszam cię do mnie. Na podwórku jest trampolina i na niej nauczysz się skakać.

Nie wiedziała dlaczego nazwała kangurka Stefanem, nie wiedziała też Ania, czy jej się to wszystko nie śniło, gdyż nagle zrobił się błyśnięcie i obudziła się w swoim pokoju. To pewnie był sen... ale chyba nie, bo przy łóżku siedział sobie kangurek Stefan i uśmiechał się do niej przyjaźnie. Ania natychmiast przypominała sobie o obietnicy. Trzeba pomóc kangurkowi nauczyć się skakać! Trzeba obmyślić jakiś rozsądny plan działania. Ania postanowiła powiedzieć rodzicom, że dostała od koleżanki sztucznego nakręcanego kangura i będzie się z nim bawić razem z Łukaszem i Łatkiem. Okazało się, że Łatek, młody wilczek, pogadał chyba ze Stefanem i też przejął się jego problemem, gdyż wskoczył na trampolinę i zachęcił kangurka do wspólnego skakania. No i udało się. Po kilku treningach Stefan potrafił skakać nie tylko na trampolinie. Po prostu nauczył się skakać jak każdy kangur. Cieszył się też Łukasz i sam próbował naśladować skoki Stefana.

Kiedy po kilku dniach Ania zauważyła, że jej nowy przyjaciel zaczyna markotnieć, zapytała go, czy tęskni do Australii. Stefan kiwnął potakująco głową i Ania poprosiła zaczarowany zegar o przeniesienie kangurka do jego rodzinnej Australii. I zegar spełnił to życzenie. A Ania postanowiła nikomu go nie pokazywać i poprosić go jeszcze kiedyś o daleką podróż.

Szkoła Podstawowa nr 277, klasa III a

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



O książce, która porozmawiała z Kacprem

W bibliotece dla dzieci i młodzieży stała sobie na półce książka. Jej tytuł „Podróże w nieznane” przyciągał czytelników, no i bardzo często była wypożyczana. Liczyła sobie już trzydzieści lat, a więc była chyba najstarsza na półkach. Panie bibliotekarki niedawno wysłały ją do introligatorni i wróciła stamtąd z nową, grubą okładką. Jej oryginalna okładka była już bardzo zniszczona, gdyż mnóstwo razy była wypożyczana.

Pewnego razu do biblioteki przyszedł Kacper, uczeń drugiej klasy szkoły podstawowej. Chodził sobie między regałami i popijał z butelki pomarańczowy sok, chociaż to było zabronione. Łatwo przecież wylać sok na jakąś książkę albo pismo, no i po prostu je zniszczyć. Ale Kacper często lubił robić na przekór. Postarał się, by nikt nie zauważył, z czym przyszedł, a sam zauważył na półce „Podróże w nieznane”. Wyróżniały się grubą okładką, na którą naklejona była oryginalna okładka, stara już i mocno podniszczona. Oczywiście, tak jak inne, pokryta była przezroczystą folią. Kacper sięgnął po książkę pod tytułem „Podróże w nieznane”, bo bardzo lubił podróżować o marzył o tym, by kiedyś wybrać się w podróż dookoła świata. Kiedy otworzył książkę, butelka zsokiem zrobiła się nagle непослушна i nie chciała jakoś tkwić spokojnie pod pachą chłopca. Wymknęła się spod niej wprost na książkę, a ponieważ nie była dobrze zakręcona, na pierwszej stronie pierwszego rozdziału „Podróży w nieznane”, pojawiła się pomarańczowa plama. Kacper zdążył złapać w locie spadającą butelkę, ale nieszczęście już się stało. Starał się zetrzeć plamę rękawem swego sweterka, niestety plama nie znikła. Kacper pomyślał, że wygląda jak na mapie nowy kraj do zwiedzania. Zajrzał na następną stronę. Na szczęście, uszkodzona była tylko jedna kartka. Chłopiec odłożył „Podróże w nieznane” na półkę i chciał ruszyć do wyjścia, kiedy usłyszał cichy, ale wyraźny głos.

– Nie możesz tak mnie zostawić, musisz szkodę naprawić.

Chłopiec znieruchomiał i pomyślał, że za regałem ktoś jest i wszystko się wydało. Wrócił, by okazać skruchę, ale nikogo nie było. Wtedy usłyszał znowu

– Nie możesz tak mnie zostawić.

Kacper przestraszył się nie na żarty. To mówiła książka!

– Co mam zrobić? – zapytał, chociaż jakoś śmiesznie było mówić do książki.

– Przepisz to, co jest poplamione sokiem – powiedział ten sam głos.

Kacper poszedł do pani bibliotekarki i przyznał się do tego, co zrobił. Poprosił o kartkę i powiedział, że przepisze poplamiony tekst i kartkę będzie można do niej wkleić.

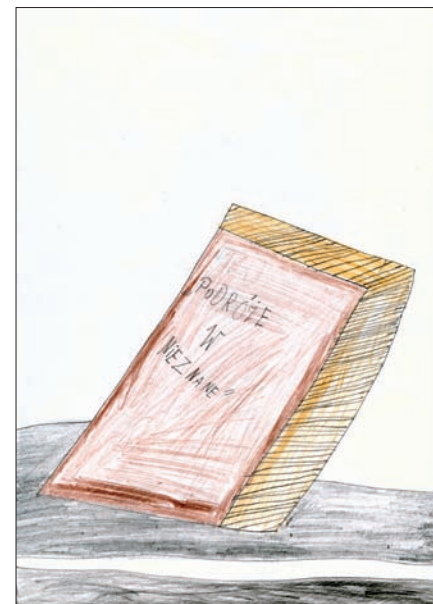
– To świetny pomysł – powiedziała pani bibliotekarka.

– Nie jestem pewien, czy to ja na niego wpadłem – odpowiedział Kacper.

Szkoła Podstawowa nr 42, klasa II d

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



O Nielotku i nauczycielkach latania

W pewnym miejskim parku mieszkał ptak o imieniu Nielotek. Chociaż nie odniósł żadnej kontuzji i wydawało się, że powinien latać, jednak nie umiał wzbić się powietrze. Nie potrafił znaleźć swego rodzinnego gniazda i wędrował sobie po parku z bardzo smutną miną. Właśnie spotkał wiewiórkę Szyszeczkę, która również miała smutną minę, ale z zupełnie innego powodu. Nie przyszło jej nawet do głowy, żeby polatać, chociażby nawet szybowcem. Smutna była, gdyż nie potrafiła znaleźć laskowych orzechów, które tak bardzo lubiła. Gdzież rosną te leszczyny? A gdyby przegryźć tak kilka fistaszków...

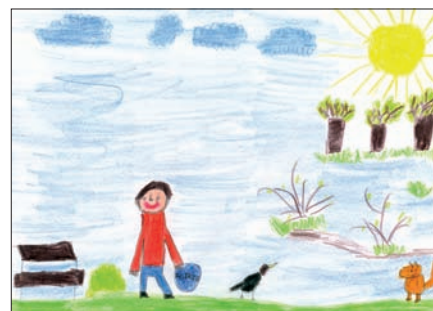
Nielotek wysłuchał skarg Szyszeczki i postanowił jej pomóc. Wiedział niedawno chłopca siedzącego na ławce i jedzącego fistaszki. Był to Henio, który często przychodził do miejskiego parku i lubił obserwować zwierzęta. Nielotek pobiegł do niego i zapraszająco pomachał skrzydełkiem. Chłopiec wstał z ławki i ruszył zaciekaiony za ptakiem. W ten sposób dotarli do Szyszeczki. A ona aż podskoczyła, zobaczywszy w rękach Henia torbę pełną fistaszków. No i dostała garść swojego ulubionego przysmaku. Teraz ona postanowiła pomóc Nielotkowi. Pobiegła nad staw, do zaprzyjaźnionych kaczek. Opowiedziała o wielkim zmartwieniu Nielotka, a kaczki na to, że tak być nie może i zaraz nauczą go latać! Największa z nich, wyszła na brzeg, zaprosiła Nielotka na swój grzbiet i powiedziała, żeby mocno się trzymał. Pozostałe kaczki ruszyły przodem, by jako pierwsze pruć po lustrze wody, a wtedy łatwiej będzie rozpędzić się ich koleżance z bagażem na grzbiecie. Był nim oczywiście Nielotek, który miał rozpostrzeć swoje skrzydła i wzbić się powietrze. Pierwsza próba nie udała się, gdyż na drodze rozpędzonych kaczek znalazł się nieprzyjazny rój pszczół i ptaki rozpiechły się po całym stawie. Po długiej chwili, całe towarzystwo wróciło na brzeg. Podczas tego zamieszania o mało nie utopił się przestraszony Nielotek. Nie chciał próbować po raz drugi, ale Szyszeczka dodawała mu otuchy. Powiedziała, że już za kilka minut będzie frunął nad parkiem. Że ona jest po prostu pewna. I wiewiórka miała rację, gdyż druga próba rzeczywiście w pełni się powiodła. Kaczki pręły wodę coraz szybciej, rozpędziła się też ta największa, z Nielotkiem na grzbiecie. Naraz krzyknęła – Teraz machnij mocno skrzydłami i leć!

Cóż za radość przeżył Nielotek! Bo udało mu się unieść nad wodą a potem wzbić się wysoko ponad drzewami parku! Krążył swobodnie w powietrzu i już wiedział, że potrafi latać. Wypatrzył swoje rodzinne gniazdo i był już w pełni szczęśliwy. Po chwili przyleciał z siostrzyczkami i braciszkami, by podziękować Szyszecce i kaczkom.

Szkoła Podstawowa nr 298, klasa III b

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



O Piotrusiu hałaśliwym

Piotruś był jedynakiem i w domu często mu się nudziło. Czasem rodzice pozwalali zaprosić kolegów z klasy, ale oczywiście nie codziennie. Kiedy Piotruś wracał ze szkoły a rodzice byli jeszcze w pracy, nie był taki zupełnie sam, ponieważ miał psa Cezara, owczarka niemieckiego, a w dużej klatce mieszkała świnka morska o imieniu Fifi. Tak więc było pięcioro domowników.

Tego dnia Piotruś wcześniej wrócił ze szkoły i postanowił urządzić koncert na perkusji. Tutaj trzeba zdradzić, że chłopiec często lubił bawić się w sposób hałaśliwy. Nie przejmował się, że hałas może przeszkadzać innym i czasem trudno to znieść. Rodziców nie było w domu, więc poćwiczył trochę grę w koszykówkę głośno odbijając piłkę o podłogę, no a potem postanowił zbudować perkusję. Do tego celu użył garnki, pokrywki i słoiki. Cezarowi to się na początku podobało, ale po jakimś czasie schował się w najdalszy kąt.

Kiedy Piotruś zmęczył się graniem i zakończył koncert, postanowił posprzątać w mieszkaniu i nakarmić świnkę Fifi, gdyż zbliżała się pora jej obiadku. A tu okazało się, że klatka jest otwarta a Fifi w niej nie ma! Nie wiadomo jak to się stało, czy skacząca wcześniej piłka uderzyła w klatkę i drzwiczki się otworzyły, czy też Fifi sama ją otworzyła i uciekła. Schował się gdzieś bardzo skutecznie. Piotruś poprosił Cezara, żeby ją poszukał, ale pies nie chciał go posłuchać. Nawet obietnica pójścia na długi spacer nie pomogła. Cezar siedział niewzruszony i wyczekujący.

– Dostaniesz swoją ulubioną wątróbkę – zaproponował chłopiec.

Cezar natychmiast zareagował. Zamruczał z zadowoleniem, pokiwał przytakującą głową, ale się nie ruszył. Jak dostanie swój przysmak, to poszuka Fifi. Ale w lodówce wątróbki nie było.

Piotruś szybko zrobił z papieru świnkę, taką niby-Fifi, włożył ją do klatki, wziął taty kapelusz, garnek, dwie pokrywki i wybiegł na chodnik przed dom. Położył kapelusz na chodniku, obok kartkę z napisem „Na wątróbkę dla Cezara” i zaczął swój koncert na perkusję. Nikt jakoś nie chciał wrzucać pieniędzy grajkowi, aż w końcu przechodził starszy pan w kapeluszu i wrzucił pięć złotych do kapelusza. Może pomogła w tym obecność Cezara, który właśnie nadszedł i wsłuchiwał się w koncert.

Piotruś podziękował i natychmiast popędził do sklepu po wątróbkę. Cezar oczywiście zjadł ją ze smakiem natychmiast i ruszyli razem do domu. A w domu była już mama. W klatce spała sobie spokojnie Fifi.

– Byłem z Cezarem na spacerze – oznajmił Piotruś.

– Ja też zdążyłam być już na spacerze. Wybrałam się w towarzystwie przemilej papierowej świnki. Dziwne, że się nie spotkaliśmy.

Szkoła Podstawowa nr 42, klasa II a

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



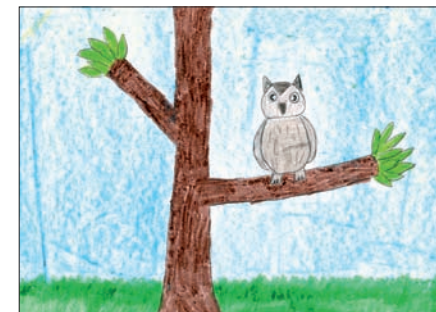
O sowie, która nie przestawała gadać

Była sobie sówka, która miała na imię Ola, ale wszyscy nazywali ją Gadułka. Właściwie nikt chyba nie pamiętał jej imienia. Wszystkie znajome zwierzęta, mieszkańcy Bajecznej Polany, nazywali ją Gadułka i już. Oczywiście musiał być jakiś powód, żeby Olę tak nazywano. Tym powodem było jej gadulstwo. Bo chociaż sowy uważa się za mądre ptaki, to jednak Oli Gadulce nie przychodziło do głowy, że swoimi opowieściami może po prostu zanudzać nieco, a nawet bardzo – słuchaczy. Opowiadała o wszystkim co widziała, no i do tego historie zupełnie zmyślane. Poza tym zabierała głos w każdej sprawie, chociaż często nie wiedziała, o co dokładnie chodzi. Mieszkańcy Bajecznej Polany organizowali wycieczki po lesie, tylko po to, by odpocząć od gadania sówki.

Pewnego dnia, jeden z mieszkańców Bajecznej Polany, a był to krecik Becik, wpadł na wspaniały pomysł. Oto ogłoszony zostanie konkurs na najciekawsze bajkowe opowiadanie. Do konkursu na pewno zgłosi się sówka Gadułka. Komisja sędziowska będzie oceniała uczestników i może okazać się, że ktoś potrafi lepiej i ciekawiej opowiadać niż znana z gadulstwa sówka. Do konkursu zgłosiły się trzy sowy, a wśród nich oczywiście Gadułka. W skład jury pod przewodnictwem krecika Becika, weszła też sarenka Irenka i dzięcioł Kęcioł. Zaczęła się rywalizacja o miano sowy najciekawiej opowiadającej o jakimś wydarzeniu, a mogło to być wydarzenie z gatunku fantastycznych, czyli bajek. W chwili, gdy uczestniczka zawodów rozpoczynała swoją opowieść, mierzony był czas. Członkowie Komisji sędziowskiej słuchali uważnie i w momencie, kiedy opowieść zaczynała być nudna, dawali sygnał, że mają już dość słuchania. Zwycięzczynią konkursu zostanie ta sowa, która najdłużej będzie opowiadać swoją interesującą historię. Pierwsza do zawodów stanęła Gadułka. Swoją opowieść rozpoczęła od wstępu, który był tak długi, że jury już po pięciu minutach miało dość słuchania. Następna uczestniczka konkursu potrafiła bardziej zainteresować swoją opowieścią, gdyż minęło dziesięć minut i nikt jej nie przerywał. Wtedy Gadułka, która tak pewna była zwycięstwa, zrozumiała, że do tej pory jakoś nie zwracała uwagi na słuchaczy. Raczej zależało jej na tym, by na nią zwracano uwagę. Postanowiła to zmienić. A dzień, w którym przestanie być nazywana Gadułka, będzie jej zwycięstwem.

Szkoła Podstawowa nr 114, klasa III c

Ja też jestem autorem tej bajki



O tym, jak Grzesiowi pomogła małpka Eryk

Był sobie komputer, który miał na imię Grzesio. Jak na komputer był już bardzo wiekowy, gdyż właśnie obchodził dziesiąte urodziny. Imię dali mu Dominika i Benek, rodzeństwo bliźniaków, uczniowie drugiej klasy szkoły podstawowej. Kiedy trwały ferie zimowe i dzieci wyjechały na zimowisko, tata postanowił zrobić wielkie porządki w domu. No i zawiózł komputer na skład recyklingu. To znaczy, że to, z czego zbudowany był Grzesio, miało być przerobione na jakieś użyteczne części do innych urządzeń. Tata pomyślał, że chociaż komputer jeszcze działał, to na pewno można się już pozbyć tego starego, wielkiego grata. Sam zresztą go dzieciom подарował, kiedy przestał z niego korzystać. Niedawno kupił im nowe tablety, które przecież z powodzeniem zastąpiły starszuka.

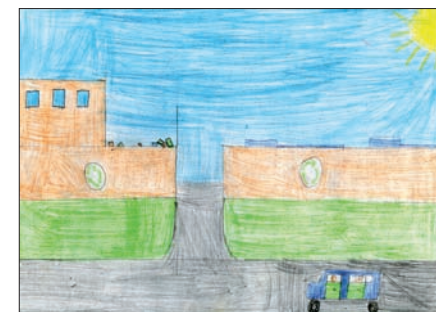
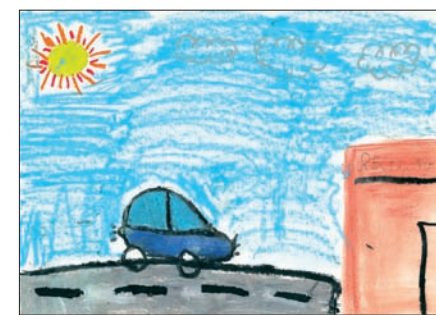
Ale ten starszerek, czyli Grześ, nie był zwykłym komputerem. Bo Grześ potrafił odczuwać i tęsknić, zupełnie jak jakieś zwierzę, na przykład pies albo chomik. Do tego, o czym dzieci nie wiedziały, potrafił porozumiewać się ze zwierzętami w ich języku. No i kiedy znalazł się Grzesio w składzie sprzętu do przerobienia na jakieś części, zaczął bardzo cierpieć. Po dwóch dniach zabrał go stamtąd pan Fryderyk, zaprzyjaźniony z właścicielem składu. Postanowił u siebie przerobić stary komputer na jakiś potrzebny mu sprzęt. Grześ znalazł się w jego prywatnym magazynie i tu niespodziewanie zainteresowała się nim małpka pana Fryderyka. Miała na imię Eryk, tak przedstawiła się Grzesiowi. Bo Grzesio natychmiast odezwał się do niej w zwierzęcym języku i zaczęli rozmawiać. Eryk, dowiedziawszy się o tym, jak cierpi i tęskni do dzieci Grzesio, umówił się z nim, że następnego dnia po prostu zanieśnie go do domu.

Właśnie następnego dnia dzieci wróciły z ferii. Nie mogły pogodzić się z tym, że Grzesia już nie ma. Dominika powiedziała, że muszą pójść natychmiast do składu recyklingu po Grzesia. Benek nie chciał czekać, aż pojedą z tatą, ale tata zgodził się z dziećmi, że sprawa jest poważna i Grześ musi jednak wrócić. Szybko uruchomił samochód i pojechali, ale niestety dowiedzieli się, że komputer zabrał pan Fryderyk. Pojechali więc do pana Fryderyka i okazało się, że komputer zniknęła z magazynu! Po prostu go nie było. Wyglądająca na zmęczoną, małpka Eryk przyglądała się gościom z wesołą miną. Dominika i Benek byli niepokieszeni, ale za to wyobraźcie sobie ich miny, kiedy po powrocie zobaczyli Grzesia stojącego spokojnie przed drzwiami ich domu.

Szkoła Podstawowa nr 42, klasa II c

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



O tym jak Kazan pomógł Łatce

Był sobie kotek, nazywał się Łatka. Był czarnym kotkiem, ale niezupełnie, ponieważ na pyszczku, na ogonku i na grzbiecie miał białe łatki. Ta na grzbiecie była największa i chyba dlatego starsza pani Izabella dała mu na imię Łatka.

Pewnego razu starsza pani Izabella wybrała się na spacer do parku. Najczęściej wybierała się sama, gdyż była samotną starszą panią, ale tym razem zabrała ze sobą Łatkę. Prowadziła go, o zgrozo!, na smyczy, co dla żadnego kota nie jest przyjemne. Łatka trzymał w pyszczku swoją ulubioną kauczkową piłeczkę. Można tę nazwać pokoleniową, gdyż wcześniej bawiła się nią mama Łatki.

W pewnej chwili piłeczka uciekła Łatce i znikła w kolczastych krzakach. A stało się tak dlatego, gdyż starsza pani Izabella zupełnie niespodziewanie i złośliwie kopnęła piłeczkę. Po prostu starsza pani Izabella czasami bywała bardzo złośliwa. Sama nie wiedziała, dlaczego.

Łatka chciał wydostać piłeczkę, ale nie dość, że krzaki były kolczaste, to na dodatek grasowały w nich wielkie pająki. I kotek wrócił do domu bez ukochanej piłeczki pokoleniowej.

Okazało się, że scenę w parku obserwował z daleka chłopiec o imieniu Jurek, spacerujący ze swoim psem Kazanem. Kiedy podeszli do miejsca, gdzie piłeczka wpadła w krzaki, Kazan, nie zważając na kolce i pająki wczuł się pomiędzy krzaki i wydobył piłeczkę. A potem, po tropach kotka poprowadził swego pana, czyli Jurka, na podwórko przy wielkiej kamienicy. Jurek chciał poszukać mieszkania właścicielki czarnego kotka, ale Łatka właśnie wyglądał przez okno i zobaczył nieznanego psa z pokoleniową, ukochaną piłeczką! Nie namyślając się kotek wyskoczył z okna, a było to drugie piętro, no i wylądował tuż przed nieznanym psem. A Kazan rozdziawił pysk w szerokim uśmiechu i piłeczka potoczyła się prosto do jego właściciela.

Hej, cześć – powiedział Łatka w zwierzęcym języku. – przyniosłeś moją piłeczkę. I nie balesz się tych strasznych krzaków i pajaków?

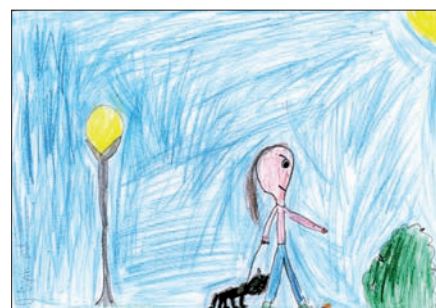
Nie bałem się – odpowiedział Kazan. – Myślę, że bardzo lubisz tę piłeczkę i szkoda by było ją stracić.

Tak, bardzo ją lubię. I ciebie też już lubię. Możemy zostać przyjaciółmi? Jasne, że możemy. Bardzo się cieszę.

I tak kotek Łatka i pies Kazan zostali przyjaciółmi.

Szkoła Podstawowa nr 42, klasa II b

Ja też jestem autorem tej bajki



O tym, jak pani Piraletka odkryła piłkarski przekręt

Na stadionie Piękny Targówek odbywał się mecz piłki nożnej. Oto po raz pierwszy drużyna dziewcząt grała przeciwko chłopcom. Mecz był towarzyski, jednak na widowni wyczuwało się duże napięcie i nieprzerwanie trwał gorący doping kibiców obu drużyn. Do tego wielkiego meczu doszło dlatego, gdyż dziewczęta z drużyny Podgrodzianek przechwalały się, że nie mają sobie równych i pokonają nawet chłopców. Przecież ich drużyna, trenowana przez znakomitą w swoim fachu, panią Piraletkę, zdobyła mistrzostwo kraju w kategorii szkół podstawowych. A kapitan Nata RONALDA została uznana za najlepszą piłkarkę.

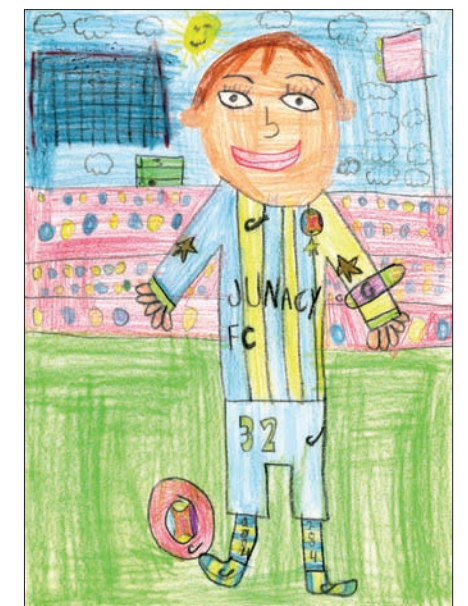
Chłopcy nie dopuszczali myśli o przegranej, jednak jej się obawiali. Ich drużyna Junaków trenowała od niedawna, a dziewczęta grały świetnie i miały znakomitą trenerkę. Umiała odkryć możliwości zawodniczek i stworzyć zgrany zespół. Chłopcy nie mieli jeszcze trenera, ale mieli wśród swoich kolegów Marka z naukową głową. Poprosili go o skonstruowanie androida, czyli robota, który będzie wyglądał identycznie jak Nata RONALDA, ale źle grał w piłkę. Plan był przebiegły i prawie się udał, a właściwie udał się w połowie.

Do przerwy drużyna Junaków prowadziła 3:0 i androida spełniała swoje zadanie, to znaczy psuła prawie każde zagranie. Po wznowieniu gry po przerwie, coś rozregulowało się w mechanizmie androida udającej Natę. Nagle z taką siłą nadepnęła na futbolówkę, że ta z hukiem pękła! Przy linii autowej nie było zapasowej piłki, więc pani Piraletka pobięła do schowka. A w nim zobaczyła zamkniętą kapitan drużyny, związaną klubowym szalikiem. Szybko uwolniła Natę, wróciła na boisko i natychmiast zdjęła androida, zaprowadziła ją do schowka, a na murawę wybiegła prawdziwa Nata. Edzia nie przerywał meczu. No i zaczęły się wielkie emocje, bo dziewczęta strzelały bramkę za bramką i doprowadziły do wyrównania. W ostatnich minutach meczu opadły jednak z sił i Junacy strzelili gola. Wygrali 4:3, ale jakoś nie okazali wielkiej radości. Po meczu podeszli do pani Piraletki i przyznali się do swego złego czynu. Powiedzieli, że prawdziwym zwycięzcą są Podgrodzianki. Usłyszeli, że remis się dziewczętom należał, pewnie dlatego, że w drugiej połowie na boisko wybiegła prawdziwa Nata. A ta, czekająca w schowku na uwolnienie, na pewno znajdzie etacik w Centrum Nauki Miko. Odwiedzające je dzieci będą mogły zobaczyć jak młoda zawodniczka potrafi strzelać rzuty karne...

Szkoła Podstawowa nr 285, klasa III c

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



Strupek, samotny potworek

Potworek Strupek mieszkał w opuszczonym zamku, którego nikt nie chciał remontować. Może dlatego, że chodziły w bliskiej i dalszej okolicy słuchy o strasznym potworze, mieszkającym w zamku. Strupek rzeczywiście mieszkał w nim w piwnicy, ale w żadnym wypadku nie należał do gatunku strasznych potworów. Był wielkości borsuka albo małpki, miał szarą sierść i czerwone świecące oczy. Nie wiadomo dlaczego wieść, a właściwie plotka rozniosła się o złym i wielkim potworze. Strupek nigdy nikomu krzywdy nie zrobił. Nie ugryzł nawet żadnego zwierzątka, nie mówiąc o ludziach, gdyż był jaszczurką, to znaczy żywił się tylko roślinami. Poza tym bardzo cierpiał na samotność i miał wielką ochotę z kimś się zaprzyjaźnić. Pewnego razu Strupek wybrał się na poszukiwanie polany, na której miały rosnąć pyszne borówki. Chyba był blisko, bo czuł już zapach borówek, gdy nagle wpadł w sidła z bardzo grubego drutu. Został uwięziony w potrzasku i w żaden sposób nie mógł się wydostać. Przyszedł wieczór i przyszedł też kłusownik, który sidła zastawił. Zobaczywszy dziwne stworzenie ze świecącymi czerwonymi oczami, uciekł w popłochu, postanawiając nigdy już siideł nie zastawiać. Strupek godził się z myślą, że przyjdzie mu umrzeć samotnie w tych wnykach. Zresztą, przez całe życie cierpiał na samotność. I wtedy nadleciał nietoperz Kajtek.

– Co tu robisz – zapytał. – Siedzę sobie – odpowiedział Strupek.

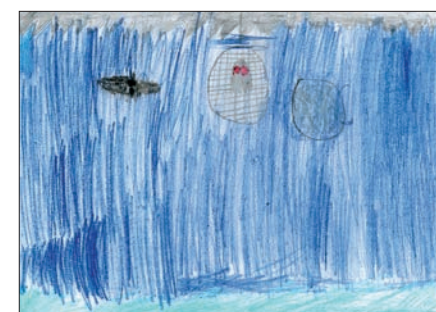
Kajtek zorientował się, że potworek tkwi w sidłach kłusownika. Mógł to zobaczyć, gdyż okrągły jak talerz księżyc wyszedł zza chmur i oświecił las. Nietoperz starał się uwolnić potworka, ale potrzeba było do tego dużej siły. Poleciał więc po swego przyjaciela, osiołka Roni Pepe. Osiołek, rodem z dalekich Włoch, przybiegł natychmiast na pomoc. Przyjrzał się konstrukcji siideł i... jednym kopnięciem w paskudne druty, uwolnił Strupka. Ten odetchnął z wielką ulgą, bo odzyskał wolność. – Masz jakieś życzenie, wolny potworku? – zapytał Kajtek. – Głodny jestem. I samotny też – odpowiedział Strupek.

Nietoperz, wiedząc, co może być przysmakiem dla potworka, poleciał na niedaleką plantację i wrócił z pysznymi truskawkami. A następnego dnia osiołek Roni Pepe zaprowadził Strupka do opuszczonej jaskini, niedaleko zamku. Powiedział, że sam często tę jaskinię odwiedza i właściwie to razem mogą w niej zamieszkać. Jakże ucieszył się Strupek!

Szkoła Podstawowa nr 114, klasa III d

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



Tańczący pingwin Gucio

Na lodowym wybrzeżu Antarktydy mieszkało stado pingwinów, a wśród nich Gucio. Był najniezwyklejszy z całego stada, gdyż czuł się bardzo samotny. Pewnego dnia oddalił się od swoich rodziców i braci, a w tym czasie część lodowego wybrzeża oderwała się od brzegu i ogromna krawiec odpłynęła w nieznanym kierunku. Na niej właśnie znajdowała się cała rodzinka Gucia, no i teraz został sam. Inne pingwiny zapraszały go do wspólnej zabawy i polowań na ryby, ale niechętnie się do nich przyłączał. Bardzo chciał znowu być ze swoją rodziną. Gdyby tak przypłynął jakiś wieloryb i na jego grzbiecie popłynąłby do swoich najbliższych... Albo przyleciał wielki ptak i zabrałby go z tego smutnego miejsca... Takie marzenia miał Gucio.

Pewnego dnia przyleciał ptak, ale stalowy. Blisko miejsca, w którym mieszkały pingwiny, wylądował mały samolot. Wsiadł z niego pilot a za nim jakaś pani i dwoje dzieci. Pewnie wybrali się na wycieczkę ze stacji badawczej, która musiała mieścić się gdzieś w pobliżu – pomyślał ucieszony Gucio. Zamarzył, żeby dzieci rozumiały mowę pingwinów, bo wtedy by mu pomogły odnaleźć rodzinę... Podbiegł do dzieci, przywitał się i oznajmił, że nazywa się Gucio. I jego marzenie się spełniło, bo dzieci znały mowę pingwinów!

– Cześć – powiedział chłopiec – nazywam się Bartek, a to moja siostra Zuzia.

– Nie wiedzieliśmy o tym, że znamy twoją mowę – dodała Zuzia.

– Po prostu okazało się, że rozumiemy, co do nas mówisz.

No i Gucio opowiedział im o swoim nieszczęściu. O tym, że nawet nie wie, gdzie odpłynęła wielka lodowa. A dzieci na to, że spróbują przekonać tatę, że one rozumieją, co do nich mówi Gucio. Tata powiedział, żeby przestali żartować. Pewnie myślał, że chcą zabrać do samolotu pingwina dla zabawy. Ale Bartek poprosił, aby tata albo mama powiedzieli, co ma zrobić Gucio. – Dobrze – powiedziała mama. – Niech zatańczy, poturla się i zrobi salto w tył.

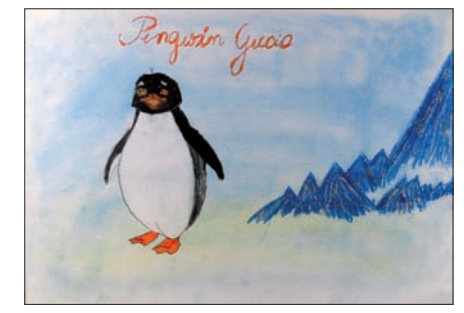
Dzieci szybko przetłumaczyły Guciovi polecenia, a on zaczął rytmicznie podskakiwać i przytupywać, potem poturlał się i na koniec zrobił salto. Oczy rodziców zrobiły się okrągłe jak talerze. Tata zgodził się z powietrza poszukać zaginionej rodzinki i wziąć Gucia na pokład. A on powiedział dzieciom, że jego tatę można rozpoznać po wielkim kolorowym krawacie, w którym zawsze chodzi. Mały samolot długo krążył nad wielkimi lodowymi krami, aż Zuzia wykrzyknęła – Tam są pingwiny, a jeden z nich ma na szyji coś kolorowego!

Trudno opisać radość, jaką zapanowała. Cieszyli się wszyscy pasażerowie samolotu, a potem rodzinka pingwinów na ziemi. Kiedy potem Bartek z Zuzią z żalem żegnali się z Guciem, obiecując, że na pewno go jeszcze odwiedzą, ten mrugnął do nich porozumiewawczo i wesoło... zatańczył.

Szkoła Podstawowa nr 275, klasa II a

Ja też jestem autorem tej bajki

.....



Wielka bitwa w Cyferkowie

Jacek chodził do drugiej klasy i był dobrym uczniem. Dostawał dobre stopnie, ale czasem niestety obniżoną ocenę za niestaranne prowadzenie zeszytów. Rzeczywiście, literki nie chciały jakoś równo trzymać się linii, do tego miały bardzo różną wielkość i wysokość. W Jacka zeszycie do matematyki mnóstwo było poprawek, często używany korektor pozostawiał po sobie ślady, a cyferki pochyły się nie spodziewanie albo podskakiwały. Jacek często za bardzo śpieszył się z odrabianiem, gdyż zaraz miał pędzić na umówione spotkanie z kolegami. Mama powiedziała, że zeszyt od matematyki ma przepisać. Nie szkodzi, że się kończy. W ten sposób można zapamiętać, że należy porządnie prowadzić zeszyt.

A w zeszycie do matematyki działy się rzeczy, o których Jackowi nawet się nie śniło. Oto, kiedy kładł się spać, wstawały... cyferki. Bo istnieją cyferki, które żyją i rozmawiają ze sobą. I takie właśnie zamieszkały w zeszycie Jacka. To nie wszystko – one założyły miasto i nazwały je... oczywiście Cyferkowo. Były w nim place zabaw i boiska do gry w różne obliczenia. I właśnie podczas takiej gry, zrobiła się awantura. Zaczęło się od tego, że Jedyńki puszyły się i wymądrzały, jakie to one ważne, a właściwie najważniejsze. Poza tym jest ich zdecydowanie najwięcej. Zdenerwowało to Dwójki, które cierpliwie próbowały tłumaczyć mądralom, że wszystkie cyferki są tak samo ważne. Kiedy to nie poskutkowało, postanowiły dać nauczkę mądralom i utrząść im nosa. Skrzyknęły się z Trójkami na naradę i wymyśliły sposób na dosłowne przytarcie nosków tym, którym wydawało się, że są najważniejsze. Oto dwie Dwójeczki zręcznie wyskoczyły z zeszytu na biurko, zgarnęły z niego korektor i zaczęło się polowanie na Jedyńki, a właściwie ich noski do przytarcia. Zaatakowane próbowały się bronić, ale Dwójki razem z Trójkami były silniejsze i niektórym Jedynkom noski udało się przytrześć. W Cyferkowie zrobił się wielki tumult i zamieszanie, bo na pomoc Jedynkom ruszyły Zera, zagradzając drogę atakującym. Rozpoczęła się prawdziwa bitwa, w której wzięły udział wszystkie cyferki. I nie była to chyba tylko bitwa na słowa, ponieważ nie wiadomo dlaczego, z niektórych plusów zrobiły się dwa minusy.

Kiedy Jacek podszedł rano do biurka zobaczył na nim korektor w dziwnie zniszczonym stanie. Nie przypominał sobie, żeby aż tak strasznie często go używał. Postanowił tego dnia rozpocząć przepisywanie zeszytu do matematyki, ponieważ nie chciał już tego zadania odkładać na później. A poza tym, jednak wstyd mu było, kiedy pani w szkole mówiła, że czasem nie da już odczytać, co napisał albo obliczył. Jacek otworzył zeszyt do matematyki, leżący na biurku. – Ojej! – zdziwił się. – To ja jestem aż takim bałaganiarzem!?

Szkoła Podstawowa nr 275, klasa II b

Ja też jestem autorem tej bajki

.....

